TOŻSAMOŚĆ · FELIETON

KOMUNIZM JAKO KŁAMSTWO. CO CHCIAŁ NAM PRZEKAZAĆ JÓZEF MACKIEWICZ

Jacek Tomczak · 29 maja 2026



Nie lubię, gdy mi mówią po imieniu
Gdy w zdaniu jest co drugie słowo – brat
Nie lubię, gdy mnie klepią po ramieniu
Z uśmiechem wykrzykując – kopę lat!

Nie lubię, gdy czytają moje listy
Przez ramię odczytując treść ich kart
Nie lubię tych, co myślą, że na wszystko
Najlepszy jest cios w pochylony kark

Nie lubię, Jacek Kaczmarski

Dlaczego zamiast postrzegać Józefa Mackiewicza przez pryzmat dzisiejszych czasów powinniśmy postrzegać dzisiejsze czasy przez odniesienie do twórczości Mackiewicza?

Józef Mackiewicz urodził się 1 kwietnia 1902 roku. I jeśli do człowieka może pasować bądź nie pasować jego data przyjścia na świat, to w przypadku choćby Jana Himilsbacha, który ponoć miał wpisany w dokumentach dzień 31 listopada, możemy mówić o wybitnej adekwatności do osobowości i stylu bycia. „Pisarz dla dorosłych", Józef Mackiewicz, nie komponuje się natomiast z *prima aprilis.*

Problem wielu polega na tym, że postrzegają Mackiewicza przez pryzmat dzisiejszych czasów – zamiast postrzegać dzisiejsze czasy przez pryzmat Mackiewicza. Jego słynny „zoologiczny antykomunizm" był – trzeba to odnotować nie jedynie jako wtrącenie bądź przypis – skutkiem analiz i przemyśleń. W dzisiejszych czasach „zoologizacja" zastępuje analizy i przemyślenia, radykalne hasła nie są zwieńczeniem rozumowania, lecz je zastępują.

Nie wiadomo, co stanowi bardziej dolegliwą przeszkodę we wzbudzeniu powszechnego zainteresowania twórczością Józefa Mackiewicza. Długotrwałe funkcjonowanie jego dzieł w Polsce poza oficjalnym obiegiem i późniejsze limitowanie liczby wydawanych książek przez Ninę Karsov? A może nieintencjonalne, lecz czynione na masową skalę *upupianie* pisarza przez redukowanie do zdania: „Jedynie prawda jest ciekawa"? Najlepszy obiad, jeśli jest spożywany codziennie i zastępuje wszystkie inne posiłki, sprawia, że omijamy restaurację, w której jest serwowany, szerokim łukiem.

Unikatowy zmysł obserwacji towarzyszący niemal wszystkim najważniejszym polskim przeżyciom XX wieku nie zasługuje na ordynarne redukowanie do jednego zdania. To zdanie natomiast degradowane jest tym samym do roli hasła ze ściągi do szkolnej klasówki.

W tym między innymi tkwi wielka wartość twórczości urodzonego w Sankt Petersburgu pisarza, że szybko ucieka z każdej szuflady – nie tylko dosłownie, lecz także w przenośni. Mackiewicz nie nadaje się do schematów, tabelek i szufladek – i to mimo że precyzję myśli i analizę porównawczą cenił niezwykle.

Mackiewicz – pisarz na tu i teraz

Józef Mackiewicz jest pisarzem na dziś, na tu i teraz. Dlaczego?

Problem czasów, w jakich żyjemy, polega na degradacji pojęć – degradacji nieco innej niż ta, którą Józef Mackiewicz przedstawiał jako jeden z najistotniejszych skutków komunizmu, ale równie znaczącej.

Mackiewicz opisywał coś w rodzaju operacji semantycznej sprowadzającej słowa do roli instrumentów propagandy. Współczesna degradacja pojęć znajduje natomiast wyraz w radykalizacji przekazu, tym jedynym w swoim rodzaju, a zarazem wszechobecnym krzyku, który usypia – usypia czujność potrzebną, gdy naprawdę trzeba będzie sięgnąć po mocne słowa. Polega też ta degradacja pojęć na jednoczesnym używaniu tego samego słowa przez różne środowiska w znaczeniach innych, często wręcz odwrotnych.

Poczyńmy tu pewne zastrzeżenie. Otóż, odwołując się do klasyków myśli, możemy popaść w pewną dezorientację i zdiagnozować rażącą nieprzystawalność teorii do rzeczywistości.

W filozofii klasycznej, wywodzącej się od Platona czy Arystotelesa, prawda miała charakter obiektywny, była poznawalna i niezmienna w czasie. Różne nurty XX-wiecznej filozofii usiłowały natomiast dokonać jej dekonstrukcji. Postmoderniści czynili to przez odniesienie do teorii języka Jacques'a Lacana, dowodząc, że pojęcia są narzędziem zniewolenia człowieka, że to nie ludzie porozumiewają się słowami, lecz słowa mówią za ludzi – mająca charakter struktury nieświadomość „wmawia" nam, jakie znaczenia mamy nadawać wypowiadanym pojęciom. „Prawda was zniewoli" – pisał Michel Foucault, uznając, że przekonanie o istnieniu prawdy prowadzi do narzucania jej innym i skutkuje totalitaryzmem. Istnieje wiele prawd – dowodzili postmoderniści.

Jak na tle tych teorii opisać stosunek do prawdy, który cechował komunistów? Zapewne jako rodzaj kuriozalnej, pokracznej, acz w tej pokraczności bezwzględnej, całkowicie niezamierzonej syntezy dwóch wspomnianych koncepcji. Prawda obiektywna, prawda absolutna, prawda pod rygorem zesłania bądź więzienia – a jednocześnie prawda zmienna na przestrzeni bardzo krótkiego czasu. „Instrukcja obsługi" danego pojęcia szybko się dezaktualizowała.

Jak można by opisać stosunek do prawdy panujący w czasach współczesnych, w obrębie demokracji liberalnych, choćby w Polsce? Prawda obiektywna, prawda absolutna, niekoniecznie pod rygorem więzienia, choć próbować można – a jednocześnie prawda całkowicie zależna od przestrzeni i środowiska.

Komunizm jako kłamstwo, komunizm jako zniewolenie

Stosunek komunistów do prawdy jest jednym z najczęściej powracających wątków w twórczości Mackiewicza. Zdaniem jednego z badaczy Mackiewicz postrzegał komunizm w sposób analogiczny do tego, jak Alain Besançon opisywał „logokrację", czyli jako władzę słów, w tym przypadku słów kłamliwych.

W komunizmie przekazywanie prawdy zastępowano mówieniem tego, co za prawdę człowiek powinien uważać. Jeśli czegoś nie widział, musiał – tak, właśnie tak – nauczyć się, że widział. Niezmienna była fałszywość „prawdy". I gazety „Prawda".

W fabularyzowanym filmie na temat Józefa Mackiewicza, o znamiennym tytule *Czarny sufit*, przedstawiona została rozmowa Mackiewicza z przybyłym do jego domu w Monachium Jerzym Giedroycem, wydawcą paryskiej „Kultury". Autor *Drogi donikąd* pyta tam retorycznie: „Jak można dyskutować z kimś, kto bez mrugnięcia powieką posługuje się najordynarniejszym kłamstwem?". Według komunistów prawdziwość stwierdzenia – konstatuje Mackiewicz – nie zależy od jego treści, ale od sposobu wyrażenia.

Filmowy Mackiewicz przywołuje jedną ze swoich charakterystycznych metafor – czarnego sufitu właśnie. W prywatnej wymianie zdań – dowodzi – nasza próba przekonania, że biały sufit jest czarny, przez odniesienie choćby do widocznych na nim cieni, jest skazana na niepowodzenie. Komuniści zaś ogłaszali „prawdę" o tym, że biały sufit jest czarny jako część oficjalnie obowiązującej doktryny. Co więcej, wywołując powszechne obawy o to, czy rozmówca nie jest konfidentem tajnej policji, sparaliżowali chęć dochodzenia do prawdy i rozmowy. Tej – za filmowym Mackiewiczem – „najważniejszej z ludzkich czynności".

Znakomicie tą charakterystyczną dla komunizmu operację na pamięci społecznej, a zarazem proces „tworzenia prawdy", oddał Milan Kundera w książce *Księga śmiechu i zapomnienia*. Opisał on scenę z 1948 roku. Towarzysz Clementis oddaje własną czapkę przywódcy czeskich komunistów, Klementowi Gottwaldowi. Obaj są fotografowani, gdy stoją na balkonie. „Wydział propagandy powielił w setkach tysięcy egzemplarzy fotografię balkonu. [...] Z plakatów, podręczników oraz muzeów znało tę fotografię każde dziecko" – pisał Kundera. Co było później? „W cztery lata później Clementisa oskarżono o zdradę i

powieszono. Wydział propagandy natychmiast wyskrobał go z dziejów i oczywiście również ze wszystkich fotografii. Od tego czasu stoi już Gottwald na balkonie bez niego. Tam, gdzie znajdował się Clementis, jest tylko pusta ściana pałacu. Z Clementisa pozostała jedynie czapka na głowie Gottwalda".

Brutalne gwałty na narodach dokonywane przez Niemców podczas drugiej wojny światowej Mackiewicz uważał za zło tak jawne, tak oczywiste, tak nagie i nieproszące o tłumaczenie, że właśnie z tego powodu mniej groźne dla ludzkości. Mackiewicz dowodził, że Adolf Hitler był nie tylko zbrodniarzem – był także głupcem, który zamiast rozgrywać niechęć ludności Związku Sowieckiego do swojej władzy, brutalnie ją zaatakował, doprowadzając do ich pewnego utożsamienia, zjednoczenia. Komunizm był brutalny, ale też był o wiele bardziej podstępny, skłonny do najrozmaitszych manipulacji.

W *Nie trzeba głośno mówić* Mackiewicz pisał: „Nie zgadzam się, żeby Niemcy byli wrogiem największym. Większym są bolszewicy, bo są bardziej dla każdego narodu niebezpieczni. Z prostej formuły, że żaden Polak nie może być jednocześnie Niemcem, gdyż pojęcia te wykluczają się wzajem. Ale każdy Polak może być jednocześnie komunistą. Gdyż pojęcia te, często niestety, dobrze się nawet rymują. Fałszujemy rzeczywistość, stawiając niekiedy znak równania pomiędzy okupacją niemiecką i sowiecką. Niemiecka robi z nas bohaterów, a sowiecka robi z nas gówno. Niemcy do nas strzelają, a Sowieci biorą gołymi rękami. My do Niemców strzelamy, a Sowietom wpełzamy w dupę. To nie jest więc żadna analogia, lecz odwrotność".

Bolszewickie rozgrywanie nacjonalizmów

Pewien mój rozmówca przywołał zaskakujący fakt, iż Włodzimierz Lenin opowiadał się za utworzeniem niepodległego państwa polskiego. To w istocie ciekawe, że komunista, człowiek znajdujący się na antypodach myślenia w kategoriach narodowych, reprezentant ideologii uznającej państwo narodowe za narzędzie władzy burżuazji, w dodatku ktoś, kogo nie sposób podejrzewać o jakąkolwiek sympatię do Polski, forsował koncepcję jej niepodległości. Wiadomo także, że komuniści, walcząc z nazistami, nie odwoływali się do haseł walki o „międzynarodowy proletariat", lecz do obrony zagrożonej ojczyzny. Jak wytłumaczyć oba fakty? Po prostu żadna idea ponadnarodowa nie ma takiej mocy mobilizowania jak hasła odwołujące się do narodu. Mackiewicz to dostrzegał, nie zgadzając się zarazem na nacjocentryczne postrzeganie świata.

> **Ruchy walczące o niepodległość państw po pierwszej wojnie światowej oraz zwolennicy caratu wpadli w zastawioną przez bolszewików pułapkę. Te pierwsze traktowały przedstawicieli innych nacjonalizmów jako największych wrogów, kogoś gorszego niż komuniści. Ci drudzy uważali komunistów za mniejsze zło niż poszczególne nacjonalizmy. Bolszewicy umiejętnie podsycali nastroje narodowe w poszczególnych państwach – waśnie między propagatorami niepodległości różnych państw wzmacniały siłę bolszewików.**

Konsekwencją takiego stanowiska była krytyka działań marszałka Józefa Piłsudskiego. Zdaniem Mackiewicza powinien był on zdecydowanie wesprzeć generała Antona Denikina w jego walce z bolszewikami.

Do pułapki optyki nacjocentrycznej nawiązywały liczne przestrogi pisarza. Pisał Mackiewicz w tekście *Ostatnie dni Wielkiego Księstwa*, opublikowanym w „Kulturze" w 1960 roku i odnoszącym się do książki Michała K. Pawlikowskiego pt. *Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego*: „I mogli sobie Turcy wyrzynać Ormian, zawsze bywali wonczas «dobrzy», jako polityczny adwersarz Rosji; tak samo, jak dziś każdy Niemiec jest «zły», bo nie protestował przeciw wyrzynaniu przez Hitlera Polaków. I «cieszyli się Polacy, gdy zamordowano Stołypina, bo był polakożercą», jak zgodnie z prawdą notuje Pawlikowski, chociaż Stołypin swą mądrą reformą rolną, gdyby dane mu było doprowadzić ją do końca, kto wie, zbawiłby może i Rosję, i świat cały przed widmem bolszewizmu...".

Czyli – wyzbycie się optyki skoncentrowanej na dobru własnego narodu niekiedy może przynieść temu narodowi większą korzyść niż spojrzenie nacjocentryczne.

Idea krajowa – projekt czy marzenie?

Uprzedzić należy mogący pojawić się zarzut krytyków twórczości Józefa Mackiewicza – że atakował on wszystkich i wszystko i że chociaż błyskotliwości formułowanych tez odmówić mu nie sposób, to nie przedstawiał alternatywy, planu pozytywnego.

Faktycznie, Mackiewicz był krytyczny wobec działań Armii Krajowej, według niego przepełnionej agentami komunistycznymi, był mocno sceptyczny wobec polityki Kościoła katolickiego, zwłaszcza po II Soborze Watykańskim – zarzucał mu ugodowość i faktyczne legitymizowanie działań komunistów. Nie był lubiany przez znaczną część polskiej emigracji w czasach Polski Ludowej – nie tylko z powodu swojej bezkompromisowości, ale też wskutek krytycyzmu wobec Piłsudskiego, do którego dziedzictwa poczuwała się większość emigracji. W powyższych kwestiach przejawia się zresztą ta mackiewiczowska nieszablonowość – przy całym swoim sentymentalizmie, współbrzmiącym niekiedy z romantyzmem, pisarz nie obawiał się dekonstruować narodowych mitów, uderzać w najczulsze punkty polskości.

„A o cóż nam chodzi? O to, żeby przestać być igraszką niemiecko-rosyjską, żeby wyjść z impasu wiecznego lawirowania pomiędzy tymi dwoma potęgami, żeby nie dochodzić do niepodległości tylko z łaski wojny pomiędzy nimi i nie ginąć na poczekaniu z chwilą ich zgody i wspólnego działania. O nic więcej. Jakże to zrobić? – Musimy stworzyć wielkie, ogromne państwo polskie – powiadali tzw. «mocarstwowcy». Bardzo słusznie. Ale, jak się rzekło, pomiędzy dwoma zaciskającymi nas kleszczami los wspólny jest zarówno dla Polaków, jak Białorusinów, Ukraińców i Litwinów. Otóż ci nasi wspólnicy nie godzą się na koncepcję, ażeby to było tylko wielkie państwo – «polskie». Skoro się nie godzą, a będąc naszymi dziejowymi wspólnikami, narodowościowo tak się wzmocnili, że nie liczyć się z ich głosem niepodobna – musimy iść z nimi na kompromis i układać wspólnie ten organizm państwowy, aby był mocny, trwały i od wewnątrz nie rozsadzany przez malkontentów".

By wdrożyć jakąkolwiek ideę, trzeba jednak najpierw dokonać tego, co najważniejsze. W *Drodze donikąd* czytamy: „Bolszewia rozbita być powinna, zgnieciona, wypalona, unicestwiona raz na zawsze i po wieki wieków. Amen".

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=SUye5ek0BQU

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/komunizm-jako-klamstwo-co-chcial-nam-przekazac-jozef-mackiewicz/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć